



KOŚCIÓŁ KSIĘŻY PAULINÓW.
przy ulicy Nowomiejskiej.

KOŚCIÓŁ PO-PAULINSKI Ś^{go} DUCHA

WPROST ULICY MOSTOWÉJ.

Wszystkim kościołom Warszawy mniej więcej rok założenia naznaczyć można, ale początku kościoła Ś-go Ducha nikt jeszcze z badaczów naszych nie tylko ściśle, ale nawet i przybliżonym sposobem nie oznaczył. Powstał on za dawnych bardzo czasów świetnej udzielnosci Mazowsza, razem z innemi najstarożytniejszemi kościołami miasta. Założyli go sami panujący na Warszawie książęta mazowieccy, wyznaczając na pierwotny fundusz dla kapelana dwie włóki miary chelmińskiej w samej Warszawie, które uwolnili od wszelkich opłat, robocizn, czynszów, podwód i uciążliwości. Zbudowany był kościół po za murami miasta, extra muros, bo stara Warszawa do samego kościoła prawie sięgała, i w tém miejscu łączyła się z okolicą, przez tak zwaną później Nowomiejską bramę, co prowadziła ku Nowemu-Miastu. Kościółek ten pewno maleńki, nadany był polami i różnemi innemi dochodami od książąt, dla tego, że pełnił jakieś parafijalne obowiązki dla mieszkańców zagród i chałup, które bliżej do miasta przytknęły. Takich kościółków po za murami miasta z władzą parafijalną widzimy w owym czasie więcej jeszcze pod Warszawą: zdaje się, były to osady, filije Ś-to-jańskie, to jest kościoła głównego i jedynego w samém mieście i że po części go zastępo-

wały, ale dobrze stosunku ich urzędowego do późniejszej kolegijaty oznaczyć nie jesteśmy w stanie. W owym czasie pierwotnego wzrostu Warszawy, wznosi się po za murami miasta w stronie jego północnej kościół parafijalny ś-go Jerzego, później cokolwiek kościółek ś-ój Trójcy i wreszcie nasz, jeden z najdawniejszych, kościółek ś-go Ducha (z innéj strony miasta takż jest kościółek ś-go Krzyża). Kiedy potem na co raz więcej zabudowywającém się Nowém-Mieście powstaje udzielna i zupełna parafija Panny Maryi, nie umiemy odgadnąć znaczenia, jakie miały kościółki inne w tych stronach: ś-go Jerzego, ś-go Ducha i ś-ój Trójcy, także od dawna parafijalne i rządzone przez proboszczów.

Podania odnoszą początek kościoła śgo-Ducha do roku 1333 i do jakiegoś księcia Konrada; oczywiście myłka tutaj w imieniu. To przynajmniej niezawodna, że około połowy XIV wieku już żyje nasz kościółek. Rajcy i obywatele Warszawy chcieli wtenczas założyć przy nim szpital, i na ten cel podobno Mikołaj Panczatka jeden z ich grona podarował kościółowi trzeci denar z jatek, kramów i straganów, to jest trzecią część dochodów wójtostwa warszawskiego, które kupnem nabył za wiedzą księcia od dawnych posiadaczy przywileju. Panujący wtedy na Warszawie książę mazowiecki Jan, pomnażając ten fundusz szpitalny, zrzekł się do kościoła ś-go Ducha wszelkich praw kollacyi na rzecz mieszczan warszawskich (6 stycznia 1388 r.). Od tego czasu mnożą się już nadania, ale już nie dla kościoła, tylko więcej dla szpitala znajdującego się przy kościele ś-go Ducha, co prawie na jedno wychodzi, bo i szpital i kościół stanowią teraz jedną całość, i to na kilka wieków. Szpital to najdawniejszy w Warszawie, w przeszło pół wieku dopiero przy augustyjanach powstaje drugi. Zważ go rozmaicie akta urzędowe, to domem gościnnym dla ubogich (1425), to kaplicą ś-go Ducha, czyli po łacinie oraculum, biorąc część jedną za drugą (1473 r.), to wreszcie oddzielnie od kościoła wspominają xenodochium; nawet

uważają kościół poniekąd za dodatek do szpitala, który zowią klasztorem (cenobium, 1473 roku). Proboszcz ś-go Ducha był z urzędu prowizorem tego szpitala, i dobrze się miał przy nim, jeszcze w XV wieku; posiadał albowiem z tego czasu młyn na Drzanznie z sadzawką (od 1425 r.) który szpitalowi podarował książę Jan, dalej folwark Pustolę od Wawrzyńca z Targowa podsędka warszawskiego. Jedno i drugie nadanie jednoczesne prawie było z erekcją szpitala. Kiedy wczasie pożaru wielkiego, jakim i miasto dotknięte było, spaliły się wszelkie przywileje, uposażenia i darowizny kościoła, Jędrzej Pronobis proboszcz ś-go Ducha (prepositus oraculi S. Spiritus ad cenobium extra muros Varsavienses) wystarał się u księcia Bolesława o nową erekcją, czyli potwierdzenie dawniejszych nadań, co nastąpiło dnia 20 maja 1473 r. Książd Pronobis pierwszym jest tego kościoła proboszczem, którego z nazwiska znamy.

W ogóle szpitalowi kościółek nasz winien był całe swoje w dawnych czasach znaczenie. Gdyby nie szpital, zapomnieliby o nim zupełnie kronika Warszawy. Jeżeli po przywilejach książęcych i aktach miejskich napotyka się gdzie wzmiankę o ś-tym Duchu, zawsze tam mowa wyłącznie o szpitalu. Cały dyplomatajusz tego dobroczynnego zakładu spisał Wejnert w swoich „Starożytnościach Warszawy.” Z niego widać, jak gorliwie przełożeni szpitala, którzy czasem przybierali tytuł rektorów, po większej części sami rajcy warsz. dbali o dobro zakładu, jak u książąt wyrabiali przywileje dla niego a potem od królów polskich, u Zygmunta starego i Bony, jak z oszczędzonych pieniędzy pożyczali współmieszczanom, a nawet panom koronnym, i potem z tego umieli nie ze złą przecież wolą korzystać, jak nabyli folusza pod Pulkowem i folwarku zwanego Fawory, jak owładnęli całém pobrzeżem rzeczki Drzanzny, i grunta od siebie poddzierżawiali, i jak wreszcie w późniejszych czasach processowali się, to z kamedulami z Bielan, to z missyjonarzami ś-go Krzyża

o własności szpitala, lecz te rzeczy do dziejów samego kościoła mniej należą.

Wiadomości, które nas o kościele samym zalatują są późniejsze; historyja jego albowiem długo ciemna, dopiero rozjaśnia się cokolwiek już po śmierci ostatniego z Jagiellów. W roku 1574 był tutaj proboszczem ksiądz Jan Szeliga syn Franciszka pro-konsula warszawskiego. Dorota Mniszewska, jako matka Adama nie płaciła nic przez dwa lata czynszu, który rocznie wynosił ośm grzywien, za co spotkały ją cenzury kościelne. Wtedy staje w konsystorzu warszawskim (25 czerwca t.r.) proboszcz z Chinowa i Pieczysk, widać przyjaciela rodziny z zeznaniem, że na pierwszą sessyją po ś-ym Bartłomieju ośm grzywien sam spłaci. Po Szelidze, proboszczem tutaj jest sławny w dziejach miasta ks. Wojciech Pruszczyński, który u ś-go Jana w mieście, był mansjonarzem i prokuratorem mansjonarzy, do tego pisarzem kapituły, a po za miastem dzierżył dwa probostwa: w Koźlinie biskupim i w Powsinie. Poprzednika swego w Koźlowie Pawła Borotę Kuczyńskiego, który poszedł na pisarza biskupiego w Poznaniu, spłacał z zaległości należnych mu jeszcze z probostwa ks. Wojciech w konsystorzu (24 września 1574 r.). Powsin zaś dostał 1578 r. i trzymał go do śmierci. Ogromnie czynnym jest Pruszczyński: w aktach konsystorza co krok z nim napotkać się można, to świadczy, to zeznaje, to układa się, to w swem imieniu, to w cudzem, wiecznie zajęty, ciągle pracuje. On do swego kościoła sprowadził bractwo literackie, które początkowo przywiązane było do kaplicy ś-jej Trójcy w kolegiacie, a wyjednawszy dla rozsądzenia o to sprawy umyślną kommissją wyznaczoną przez biskupa Łukasza Kościeleckiego, zwyciężył przeszkody, które mu stawiano, i uzyskawszy przywilej na przeniesienie, w konsystorzu także razem z braćmi stanął, żeby się urzędowo przedstawić władzy (26 października 1579 r.). Wywołało to nieprzyjemne zawikłania z kościołem Panny Maryi, którego proboszcz zaraz na miejscu protestował, a potem raz wraz

z bractwem zadzierał, a najwięcej o pogrzeby. Spory te najwięcej się rozwinęły już po śmierci Pruszczyńskiego, która nastąpiła w r. 1590. Niedługo przecież bractwo i z proboszczami ś-go Ducha wyżyło w zgodzie: kapelanami bractwa byli pospolicie wikaryjusze kapituły, więc dwie władze spotykały się prawie razem w kościele, bo i proboszcz ś-go Ducha pospolicie był brany z grona młodszych księży ś-to Jańskich; dalej wyniknęły spory kaznodziei ś-go Ducha z senjorem Tarnowczykiem o służbę Bożą, sprawa przeniosła się do konsystorza za oficcyjalstwa Raciborskiego (1620). (Akta konsyst., księga 6 str. 7, 10 i t. d. księga 8 str. 84).

Miasteczkowe, drobnemi namiętnościami miotane było życie tego kościółka; goszcząc w nim, w jego murach i wspomnieniach, zaraz wiedziałeś, że jesteś w pośród plotek, w gwarze różnorodnych małuczkich żywiołów miasteczka, i dziwnie to położenie rzeczy odbijało od parafii i Starego-Miasta, które o ścianę tylko spokojnie sobie leżało. W mieście, gdzie był zamek i pany i króle, nie ma, nie może być już tyle pustoty i sielskiej swobody, co tutaj na przedmieściu przedmieścia, naokoło kościoła ś-go Ducha. Oto mieszczki np. zawodzą spory w tutejszym kościele, o co? o ławkę przy wejściu. Odziedziczył ją sobie kiedyś po rodzicach Walenty Kukielka, ale że stare to było próchno, więc Jan organista miejscowy, na tém miejscu wystawił sobie inną, znać że mu żona o to głowę klektala. Obaj sławetni panowie, a raczej sławetne panie spór o to między sobą zawodzą. Kukielka ma prawo do miejsca przy drzwiach, Jan do ławki. Długi czas te klótnie zajmują i arystokracją całej okolicy i proboszczów i kaznodziejów, wreszcie sprawa wytacza się aż przed konsystorz, i sąd polubowny godzi ją ostatecznie. Sąd to nie lada, bo go składają dwaj kanonicy warszawscy, Feliks Skarżyński i Stanisław z Rawy, pierwszy z nich do tego szlachcic; a ks. oficcyjał na pamiątkę zgody, do protokołu wieczny akt zgody zapisywać każe. Na dobre to wyszło dla obydwóch stron, bo przez to

dostały się chociaż do naszej kroniczki, która te dawne namiętności notuje. W ugodzie tej, która wspólność ławki obudwóm rodzinom przyznawała, przepisany jest porządek siadania: pierwsza żona, która do kościoła przyjdzie, zajmie jakie chce miejsce, a druga już spóźniwszy się, ma się tém, które zastanie kontentować, dalej oznaczone miejsce dla córek obudwu pań; ustanowiona kara 20 złotych na stronę wszczynającą nowe spory, z których połowa, to jest 5 kop groszy miała iść na kościół, a połowa na stronę trzymającą się prawa. (9 października 1577 r., akta konsyst. 6, 63). Inne spory już są cokolwiek poważniejsze: oto rodziny patrycyjuszowskie, Fukierowie z Gizami i Baryczkami walczą o prawo patronatu do kaplicy Najświęt. Panny założonej przez Jerzego Landikiera, po którym spada to prawo na jego współimienników i dziedziców Macieja i Stanisława, i od nich wreszcie darowizną przechodzi po kądzieli do Michała Fukiera. Erekcją tej kaplicy niedawno co wydał biskup Goślicki. A powód do starcia się daje śmierć Pawła Gissy, proboszcza liwskiego, który był kapelanem tej kaplicy; rajcy warszawscy, jako są patronami kościoła, chcą gospodarować w kaplicy, i o to syna jednego ze swoich Stanisława kleryka Gissę zamianowali na osierocone beneficjum; jednocześnie więc, kiedy Jan Giza wójt warszawski domaga się dla syna kaplicy, Fukier staje w konsystorzu (20 marca 1624 r.), i księdza Wojciecha Skoroszewskiego, muzyka królewskiego ze swjej strony przedstawia. Była to sprawa bardzo powikłana, długo się też toczyła w konsystorzu. Fukier chociaż miał dowody niezbite, to jest przywileje, pargaminy, prezenty i wreszcie erekcją kaplicy, miał wiele trudności, bo nie dobrze był położony u księży ś-to Jańskich; miał im poprzednio zapłacić jakąś sumę na fabrykę kolegiaty, a nie zapłacił jej, stąd nowe pozwy i kłopoty.

Spory znowu z dominikanami, którzy zabudowali się na prost kościoła ś-go Ducha, to nowo podniesione klótnie z kościołem Panny Maryi o rozległość praw i przywilejów parafjalnych, zwła-

szcza, że stosunki urzędowe nie zbyt jasno oznaczone były. Te ostatnie spory głównie się podniosły za czasów Jagodowicza, który gorliwie praw Panny Maryi przestrzegał, i dla tego ucierał się na wsze strony. Za jego czasów Wojciech Badowski komendarz ś-go Ducha najwięcej zgniewał proboszcza z Nowego-Miasta tém, że bez jego wiedzy kobiety po słabości sprowadzał do swojego kościoła i że śluby dawał; zapozwany przed konsystorz, został zgromiony i otrzymał surowy zakaz (10 stycznia 1633 r. Akta 15 str. 272). Sprawy zresztą wytaczano w konsystorzu przeciw Jędrzejowi Troleckiemu nauczycielowi szkoły, którą kościół utrzymywał swoim kosztem; skargi na niego od rodziców, że dzieci katuje, wypełniają dzieje naszej świątyni (1638 roku, Akta ks. 15 str. 396). Nowego zaszczytu, ale też i nowych kłopotów przybyło ś-mu Duchowi w r. 1629, w którym biskup Maciej Łubieński przeniósł całkiem probostwo ś-jej Trójcy i jego fundusze z naszego kościołka, łącząc jedno i drugie beneficyjum w jedną nierozdzieloną całość. Gmachy albowiem ś-jej Trójcy na żądanie królewskie oddano Brygidkom świeżo sprowadzonym ze wsi Lipia do Warszawy, a Maciej Białobrzeski był ostatnim oddzielnym proboszczem ś-jej Trójcy. Człowiek niespokojny czy gorliwy ledwie się osiedlił w kościele ś-go Ducha, już zapożywał magistrat Starego miasta przed sądy za szkody w sprzętach świętych, i mnożąc ciągle swoje pretensyje, rozpisywał uwłaczające pisma. Napróżno magistrat winę szkód tych zwał na upór księdza, że długo wydać sprzętów nie chciał, proces nie ustawał i oparł się aż o samego biskupa, ile, że officyjał do niego sprawę jako ważniejszą odsyłał. (Akta kons, pod d. 4 czerwca 1632 r.).

Kiedy Jarzemski opisywał Warszawę, stan kościoła ś-go Ducha dosyć był świetny. Powoli już się rozwijał i rosnął w kaplicę, jak to już widzieliśmy, miał szpital i obszerne grunty, miał szkołę i bractwo, do niego wcielano inne beneficyja. Dokładniéj to jeszcze wystawia Jarzemski (1643 r.); „wszedłem do dawnego kościoła ś-go Ducha, powiada, gdzie bractwo literackie współ-

nie z pozytywą jakby żaki jakie śpiewali. Proboszcz zbudował tam kamienicę. Jest i szkoła, w której uczą różnych języków." Niedługo potem bractwo literackie poróżniło się z kościołem ś-go Ducha, i powróciło do kolegijaty.

W czasie pierwszego najścia szwedzkiego, poszły w ruinę kościoły i całe prawie miasto; gmachy zatem ś-go Ducha na pierwszy ogień wystawione będąc po za murami i okopami, naturalnie najwięcej z tego ucierpieć musiały. Szpital ś-go Ducha wznosił się na jedno piętro, i dotykał samą nowomiejskiej bramy, nie zbudowany na mieszkanie, żadnej też mieszkalnej nie miał powierzchni; wchodziło się do niego osobną bramą, którą kiedy zamknięto, szpital stawał się rodzajem fortecy, dostać się do niego nie można było inaczej, chyba po drabinach. W szturmach do stolicy poszedł w poniewierkę szpital, a starcy, których w nich dobroczynność przytuliła, rozproszyli się. Kiedy powódź najeźdźców spłynęła, nie zaraz mógł się magistrat zająć naprawami i przebudowywaniem gmachów, które jego były własnością; wszędzie sterczały smutne zwaliska i popioły. Kościół ś-go Ducha tak był podupadł, że go wszystko co żyło odbiegło, i ledwie jakaś służba Boża plątała się po tych rozwalinach, które z każdym dniem i godziną groziły ostatecznym upadkiem. Bolało nad tym miasto, król mianowicie; królowi nagle myśl zaleciała, żeby w osieroconym kościółku osadzić księży paulinów. Znako-mita obrona Częstochowy i poświęcenie się Kordeckiego, ogromnie podniosła zakon ś-go Pawła w oczach całego narodu; zdawało się królowi, że osadzeniem paulinów w Warszawie nie tylko spełni wysoki dla nich hołd wdzięczności publicznej, ale że choć w małej części wypłaci się cudownemu wizerunkowi Najświętszej Panny w Częstochowie, bo dźwignąwszy kościół paulinów w stolicy, dźwignąłby Bogarodzicy samą pomnik i uwieczniłby pamiątkę Jej orędownictwa za narodem. Jeszcze kurzem wojennym okryty, pisał król dwa razy z obozu do magistratu starój Warszawy „o ustąpienie kościoła ś-go Ducha z za-

budowaniami oo. paulinom." Magistrat nie był od tego, tém bardziej, że naglili o toż samo różni wielkiego znaczenia panowie i biskup Tolibowski. Więc w istocie wspomniony kościół z dochodami, tytułem probostwa, ze wszystkimi dobrami, użytkami, zyskami i wygodami (tak brzmiała arynga prawna ówego czasu), oddany został przez magistrat paulinom na mocy uchwały (z d. 22 sierpnia 1664 r.). Probostwo zamieniło się w klasztor, ale wszelkie prawa parafijalne zostawały jak dawniej: zawarowano tylko najprzód, żeby ówczesny ostatni świecki proboszcz zachowywał swoje stanowisko w kościele i prawa, które mu służyły aż do śmierci; powtóre, żeby zakonnicy obchodzili pamięć wieczną założycieli obecnych jak i pierwotnych, przez odprawianie co tydzień mszy za ich dusze; po trzecie, szpital wyjęto z pod ich władzy, księżom tylko posługę duchowną w nim oddano; po czwarte, wymówiono sobie, żeby księża nie zabraniali wejścia i wyjścia do kościoła dla ubogich szpitala, dla mającej się wybierać jałmużny lub pogrzebów. Szpital jak dawniej pozostał przy magistracie, i odczepił się teraz od kościoła. Nie było jednak w tém wszystkiém nic pewnego, skoro magistrat zastrzegł sobie, że na przypadek gdyby osadzenie paulinów nie spełniło się, stosunki dawne kościoła z miastem i nadal utrzymywane być mają.

Myśl królewska jednakże przyszła do skutku, lubo nie zaraz, dla tego, że trzeba było wprzód czekać na śmierć proboszcza i zrzeczenie się magistratu na rzecz paulinów. Pod tym względem ważne jest, że ofiarę przyjmował Kordecki nieśmiertelny obrońca Częstochowy, ówczesny prowincyał zakonu w Polsce i na Szląsku. Zanim się osadowili tutaj paulini, upłynęło jeszcze okragle lat dziesięć i to w ciągłych sporach, do których bractwo literackie dało powód. Siedziało wtedy bractwo u jezuitów, ale rozdziwiło się wtenczas; na tę niezgodę wpływał wiele proboszcz ógo Ducha ksiądz Feliks Mierczyński. Chciał on to niby przeciągnąć bractwo napowrót do swojego kościoła, i wywołał

z tego powodu na siebie burzę. Potém rozpoczął sprawę z bractwem o dzwony. Umarł w roku 1674, i wtedy paulini zajmąwszy gmachy ś-go Ducha, musieli kończyć proces ten o dzwony, który za pośrednictwem kaznodziei Jana Mrogickiego i Bogusława Lasockiego wreszcie ukończony szczęśliwie został. Wleźli księża i w insze nieprzyjemne zajścia, którym przecinając drogę pierwotne swoje uposażenie z dwóch włók chełmińskich składające się, misyjonarzom drogą sprzedaży ustąpili. (1678 r. Wejnert, tom I, str. 164).

Najświetniejsze dla kościoła ś-go Ducha czasy stanowiła ta właśnie epoka paulińska, która następowała. Była to epoka przebudowywań na wielką skalę, bractw i dobrodziejów, świętych nabożeństw i uroczystości. W roku 1699 zwiedzał tutejszy kościół ksiądz Tomasz Gruszkowicz doktor ś-jej teologii i przeor Jasnój-Góry, wybrany nadzwyczajnym wizytatorem konwentu; musiały więc już wtedy główne roboty w kościele i w klasztorze być pokończone, skoro urzędowa nastąpiła wizyta. Z tém wszystkiém dopiero po r. 1699 rozwinęła się w całym blasku świetność kościoła, który zmartwychwstał ze swoich popiołów. Położono wtedy węgielny kamień na nowy zupełnie kościół; zaproszony na tę uroczystość, żeby główną był na niej osobą pan Rybiński jeden z największych przyjaciół króla Augusta, dał sam 30,000 złp. na budowę. Zdarzyło się, że w czasie rozpoczętych z tego powodu robót, Rybiński został wojewodą chełmińskim, przyszedł tedy do księdza Pokorskiego przeora, i rzekł mu: „donośzę waszmości, że mi król województwo chełmińskie przysłał, przypisuję to modlitwom waszmości, któremu deklaruję więcej niż wprzódę czynić.” I podniósł sumnę swoją do 40,000 złotych na kościół. Najwięcej blasku paulinom szło od bractwa pięciurańskiego, które do Warszawy zaprowadzono, jako odrostkę całości z Jasnój-Góry. Co tylko było najpobożniejszego w stolicy, to wszystko zapisywało się do bractwa, które odrazu, jak się tylko ukazało, wzrosło i w dostatki i w siły. Trudnoby zli-

czyć ofiar, jakich to bractwo było powodem. Już Gruszkowie gorliwy jego przyjaciel, w czasie swojej wizyty zastał je w chwale i w poważaniu, a podarował mu w dowód względów Jasnej-Góry dalmatyki białe; wracając do Częstochowy ksiądz Tomasz dostał maligny i umarł w drodze w sam dzień zaćmienia słońca. Bractwo rozdzieliło się na dwie połowy, męską i żeńską, w każdej przewodniczyli przeor i przeorysza, składało się zaś po największej części z mieszczan warszawskich. Konstancja Dulfussowa z grona siostr przy wejściu do kościoła zaraz po lewéj stronie, postawiła ołtarz Pana Jezusa, i przed nim swój nagrobek, przy którym też pochowana; na pogrzeb jéj zbiegła cała ludność Warszawy i moc duchowieństwa; syna téż swego poświęciła Dulfussowa zakonowi.

Do najpierwszych dobrodziejów bractwa liczyli się Aleksander Konarski łowczy inflancki z żoną swoją Anną z Czekanowskich; mąż zapisał 2,000 złotych dla bractwa, na murowanym pałacyku opata paradyckiego Pawła Sapiehy, który stał na Wielopolu, za mszę żalobną jedną na miesiąc wiecznemi czasy; kiedy zaś umarł, tutaj w kościele pochowany został jako brat pięciorański (10 maja 1700 r.). Pobożna żona jego, całkiem Bogu oddana, zamieszkała przy kościele, sprawiła ołtarz nowy do kaplicy Pana Jezusa, i chciała zrobić inną nową przy nim fundacyją, ale źli ludzie skusili, że w niwecz poszło całe przedsięwzięcie. Namówili ją, że 5,000 złotych na tę fundacyją przeznaczonych, oddała winiarzom w nadziei, że większe kapitały z tego się złożą dla kościoła w skutku zysków, ale winiarze zbankrutowali, wierzyciele zabrali im towar, a biedna Konarska umarła ze zmartwienia, i pochowana przy mężu (19 lutego 1701 roku). Jedną z najpierwszych siostr, co się do tego bractwa wpisała, była Jadwiga Barcuszowa mieszcza, która bieliznę kościelną znakomicie ofiarami swemi zapomogła, dała obrazy, tuwalnie i antepedja i świeczniki srebrne, zresztą na wszystko szczerobliwości jéj starczyło; gdy brackiego krzyża srebrnego nie by-

ło czém wykupić, dała na to z mężem 70 talarów bitych złotników; gdy w nowym kościele ołtarze stawiać poczęto, dała na ofiarę sto tynfów, zbudowała téż kamienicę i podarowała ją księżom paulinom. Mąż jój był szlifierz, ona trzymała kramik z żelastwem. Od rana do południa w lecie i w zimie przesiadywała w kościele, chorym zakonnikom i żebrakom sama gotowała jedzenie, klasztorom i biednym hojne rozdawała jałmużny. Syna chciała mieć koniecznie paulinem, a gdy ożenił się w brew jój woli, całe życie ukoić się z żalu nie mogła. Kiedy mąż umarł, rzadki dzień, żeby za duszę jego na mszę nie dała, i hojniejsze jeszcze rzucała na około siebie jałmużny, to klasztorom, to szpitalom. (Umarła dnia 26 października 1728 roku).

Wspomnieć téż musimy i kupca Filipa Mattheja brata różańcowego; od samego wprowadzenia bractwa pięciu ran obrany przeorem, wyłany był dla nabożeństwa;łożył wiele na bractwo i na budowę kościoła, kiedy czego brakło; ledwie która koronka obyła się bez niego, a zdobił wszystkie głosem tubalnym, który się rozlegał grzmiąco po kościele: w niebie był, skoro mógł kiedy u stołu swego paulinów uraczać, u niego były to „anioły Boże;“ (umarł 8 kwietnia, a pochowany 12-go 1727 r. w kościele). Z téjże saméj miejskiej rodziny pochodziła Konstancyja Matthejowa, wielka dobrodziejka bractwa, matka ks. Cypryjana paulina, a potém kameduły; (um. 31 maja 1752 r.). Miało bractwo w gronie swojém kilku muzyków, którzy na chwałę Najwyższego całém sercem pracowali. Szymakowski, zdaje się szlachcic, służył paulinom jakby z powinności, i to śpiewał, to grał na organach, osobliwie na sobotnich wotywach, i tak prawie przez lat 20 pracował; (umarł 15 października 1722 r.). Ale przewyższał go zasługą na tém polu Zacharyjasz Witernicki, ormijanin, który od wprowadzenia bractwa był zawsze najgorliwszym jego zwolennikiem i dobrodziejem, gdyż dom nawet mu zapisał. Nie tylko sam Witernicki śpiewał koronki i zdobił wotywy wdzięcznym głosem, ale jeszcze i dzieci do chwały Bożej zapędzał, córki do klawikordów

i spinetów, synów do lutni i skrzypców. Szczególniej gdy Boże Narodzenie nadeszło, cała ta rodzina grała i śpiewała w kościele; ojciec na lutni, synowie na skrzypcach, córki na spinecie. Wtedy na kolendę zapraszał do siebie cały konwent paulinów, częstował ich Wieczerzą Pańską śpiewał z nimi u stołu nabożne pieśni i na różnych instrumentach przygrywał. Toż samo na Grób Pański; muzyka Witernickich brzmiała wtedy tak żałośnie, że łzy z oczu słuchających wydobywała. Nie na tém jedném polu odznaczył się zacny ormijanin. Jeżeli bractwo żądało jakiej po nim usługi, cały był dla niego wylany, niczego albowiem nie szczędził, żeby je wynieść albo wywyżzyć. Na processyje z żoną i dziećmi stroił obrazy, ubierał aniołków. To też kiedy umarł (1 marca 1723 r.) całe miasto zwało się do kościoła po-paulińskiego na pogrzeb; oznaki publiczne żalu były widoczne, bractwo zakupiło za niego msze i dało światło, zagrzane przykładem swojego przeora Jakóba Bohdanowicza, a umiejący czytać bracia pięciorańscy, śpiewali na jego cześć rekwiem alternatą z trębaczami; artystę chowano po artystowsku, kościół zaś przez wzgląd na zasługi jego, w grobach zakonnych złożył ciało.

Jakich przeorów czyli senjorów, tak samo gorliwych promotorów miało bractwo pięciorańskie, raz obieranych ze świeckich, drugi raz i po większej części z zakonników. Pospolicie bywali to sławni owego czasu kaznodzieje i nauczyciele, a więc luminarze zakonnici np. paulin Izydor Sobański, którego kazania są i w druku, a który gorliwie dochodził rzeczy brackich (umarł 20 stycznia 1726 r. w Pinczowie); Kajetan Gruszyński, który przejęty ważnością urzędowego swojego stanowiska, ciągle miewał mowy do braci, a codzień bywał na koronce i potem był pierwszym przeorem w Konopnicy; ksiądz Teofil Neklikowski dawniej mówca z Jasnej-Góry, który w Warszawie na passyjach odznaczał się kazaniami i umarł w Krakowie także kaznodzieją (1723 r.), pierwszy przeor w Skrzyszowie; ksiądz Mikołaj Garbowski pierwszy przeor w Leśnej na Podlasiu, który z Leśnej

zrobił drugą Częstochowę pod względem świetności nabożeństwa, wylany tylko dla kościołów, w których przewodził, a wiele kościołów o nim pamięta; w bractwie pięcitrańskim w Warszawie zasłużył się sporządzeniem krzyża srebrnego i sukienek w srebro oprawnych Najś. Pannie Bolesnej i ś-mu Albinowi († 1731 roku) i t. d. Ze świeckich był promotorem Remigi Strauch, syn Jerzego generała-adjutanta księcia wojewody krakowskiego Lubomirskiego (1744 r.).

Oprócz tego bractwa, które widocznie ton nadawało w kościele i przykład, ile to innych dobrodziejów liczyli paulini! Widno dobrze umieli wychodzić z mieszczanami warszawskimi i ze szlachtą.

Fabryka ciągle przez te lata trwała, i co chwila coś ozdoby przybywało świątyni. Stanisław Żukowski chorąży czerski, pisarz dekretowy, z żoną Katarzyną fundował oltarz ś-go Stanisława i umierając (w grudniu 1725 r.) jeszcze 2,000 złotych na ten cel zapisał. Konstanty Pawłowski definitor prowincyi polskiej, oltarz ś-go Michała wystawił i wiele świadczył kościołowi; stąd i bractwo ś-go Michała zawiązało się u paulinów. Franciszek Czackowski pułkownik cudzoziemskiego zaciągu, Rybińskiego wojewody chełmińskiego, przychylny paulinom stąd szczególnie, że u nich ślub brał z żoną swoją Teofilą Oborską, co mógł to dla nich robić; darował na fabrykę cegły kilkanaście tysięcy sztuk i konia, hojne jałmużny posyłał dla klasztoru warszawskiego i do innych; ile razy przyjechał do Warszawy zawsze tutaj siedział w kościele, zawsze o błogosławieństwo księdza Pokorskiego prosił. Toż samo żona jego; oboje prędko po sobie pomarli, — pułkownik zaraz po swoim jenerale (17 stycznia 1726 r.), żona po mężu z suchot niedługo umarła (w sierpniu 1727 r.). To szlachta: cóż dopiero mieszczanie i cudzoziemcy? Łożył na budowę kościoła Antoni Thejba, łowczy starostwa warszawskiego, węgier rodem, osiadły w Polsce, a bardzo pobożny (umarł 1729). Karol Cyroni włoch, budowniczy, dawał na tenże sam cel go-

tówkę; przeszło lat 40 pracował on w Polsce, budował kościoły i domy. Malarz Bazyli (nieznamy jego nazwiska) cały kościół wymalował, (um. 11 lutego 1734 r.) pochowany u kapucynów. Sławny rzeźbiarz, czyli jak wtedy nazywano skulptor Bartłomiej Bernatowicz, który niemal wszystkie kościoły warszawskie robotami swemi napelnił, najwięcej zaś franciszkański i dominikański, pracował i dla paulinów; bezinteresowny tak, że w Siemiatyczach za robotę nie żądał zapłaty (pochowany u franciszkanów 12 lutego 1730 roku). Franciszek Majno wloch z Milanu, dobry sztukator, a przytém skromny i cierpliwy; ten u paulinów warszawskich wyrabiał sztukaterije różne dla nich i dla kościoła dobrowskiego, a dla naszego kościoła na jego ozdobę zapisał jeszcze z krwawej pracy 300 złot. (pochowany u teatynów, um. 1721 r.). Wspominają też akta bractwa pięciorańskiego, z których te wszystkie mamy wiadomości i które już z tego powodu szacunku warte, że tak gorliwie pamiętały o historyi swojego kościoła, które, nawiasem dodajemy, wiele też zanotowały innych szczegółów interessujących nawet dzieje Rzeczypospolitej i osób historycznych związanych ściślejszemi stosunkami z sobą, otóż wspominają te akta jeszcze jakiegoś budowniczego Bazylego Węgrowskiego, który dla kościoła i dla miasta stawiając w niém pałac, wiele miał się zasłużyć (umarł w czerwcu 1721 roku). Wreszcie dodamy do tego spisu, dobrodziejów kościoła Michała Pawłowskiego pisarza królewskiego, rodzonego brata księdza definitora, o którym wspominaliśmy; testamentem albowiem zapisał Michał na budowę kościoła złp. 4,525 gr. 14.

Duszą tych wszystkich nabożeństw, i tych wszystkich zmian dla ozdoby kościoła, był ksiądz Innocenty Pokorski, przeor paulinów. Postać to wybitna, znakomita w swoim czasie i w dziejach zakonu i w dziejach Warszawy, dla tego kilka słów jemu wyłącznie poświęconych tutaj nie zawadzi. Ksiądz Pokorski młodziutki, zaledwie dwadzieścia lat mając, już w r. 1692 mieszkał w klasztorze warszawskim i z niego przez całe życie rzadko się

kiedy wydalal, chyba tylko wówczas, gdy zakon potrzebował jego zachodów i pracy. Tak w czasie drugiego napadu szwedów Stromberga na Częstochowę, był na Jasnój-Górze przeorem, i w śród pożogi wojennój uporządkował tam biblijotekę (1705 r.). Potém już znowu ksiądz Pokorski rządzi klasztorem w Warszawie.

Wcielona pobożność i cnota, Pokorski był nauczycielem, apostołem i opatrnością: wszyscy go znali i kochali. Te fundusze, o których mówiliśmy, były dla Pokorskiego; te skarby miłosierdzia i miłości bliźniego, on jeden budził natchnął i zapalał. Koło niego grupowało się wszystko, panowie, lud, bogaci i ubodzy. Trafił wszędzie i umiał pukać do serc, a poświęcenie się jego granic nie miało. U możnych miał wpływy potężne, u kanclerza Szembeka, u Lubomirskich, u kasztel. brzeskiego Nestorowicza, u hetmana Pocięja, u szlachty mazowieckiej, —wywierał wpływ i na obcych. Raz w Warszawie nieprzyjaciel nalozył kontrybucyją na kościoły i klasztory, Pokorski nic nie dał, bo nic nie miał; przystawiono mu straż, i w celi uwięziono, ale w tém officer spostrzegł srebrne votum, „co to jest?” pyta się księdza, — „to obłężenie Częstochowy, pamiątka wdzięczności, jaką złożyła paulinom warszawskim, gdy za ich modlitwami ocaliła się przed szwedem.” „Ijacyż to księza bronią?” — „Paulini.” Po téj odpowiedzi officer zdjął egzekucyją z klasztoru. Drugą razą będąc na kapitule zakonu w Tall w Węgrzech, tak się podobał arcybiskupowi strygońskiemu, który na nięj prezydował, że rozstać się nie chcieli, a kiedy wszystkie prowincyje szły do arcybiskupa przy pożegnaniu się prosić o błogosławieństwo, dał im je in viam pacis omnibus, mówił pry mas węgierski, exceptis fratribus polonis, qui adhuc mecum coenare debent. Jeździł po wizytach klasztorów w Polsce. Po wszystkich kościołach warszawskich prawil kazania w odpusty. Na śmierć skazani, o niego prosili. Każdy go chciał poznać, kto tylko o nim słyszał. A ileż to fundacyj pobożnych dla jego tylko zasług przyszło do skutku! W starości lat, jeszcze raz był przeorem na Jasnój-Górze (1727 roku). Postawił

w Oporowie pomnik prowincyjałowi paulinów Stanisławowi z Oporowa (1718 r.). Pisał dużo. Wydał u pijarów w Warszawie żywoty paulinów, wyjęte z roczników (1730 roku). Umarł wreszcie przeorem warszawskim w roku 1740, mając lat 68. Niedługo po nim około roku 1747 zakończył też życie kaznodzieja konwentu warszawskiego doktor teologii Bruno Osiecki, który zostawił po sobie ogromny tom kazań drukowanych w Częstochowie (w 4-ce 1738 r., Mizler, Jocher Nr. 4604).

Po śmierci Pokorskiego, nową tutaj szlachetni dobrodzieje wzniesli kaplicę Najświętszej Panny Częstochowskiej. W końcu września 1746 r. odbyło się stąd uroczyste do kaplicy tej wprowadzenie obrazu nadanego obficie odpustami. Było to jedno z najpiękniejszych nabożeństw, jakie kościół pauliński pamięta; celebrował na niem Sołtyk kanonik gnieźnieński, przyszły biskup krakowski. Była królowa z córkami. Biskup Kobielski wziął od Maryi Józefy i panów obecnych pierścienie dla pocierania ich o Najś. Panny obraz. Królowa też zawiesiła pierwsze votum, to jest pierścień dyamentowy i dwa serca na tym obrazie; nazajutrz biskup chełmiński Szembek celebrował, jezuita koronny miał rano kazanie, a na nieszpórach pijarzy ku czci Najświętszej Panny rozprawiali.

W ogóle Maryja Józefa lubiła tu bywać, dla tego, że z przeorem, który ją zawsze witał po niemiecku, rozmawiać się mogła (16 sierpnia 1744 r. i t. d.).

Na sejmie czteroletnim wymierzono sprawiedliwość paulinom. Stała albowiem długi czas bezpłatnie w klasztorze chorągiew węgierska laski marszałkowskiej. Książę Nestor zatem żądał po Straży, żeby kommissyja policyi porachowała się, ile za to rzeczpospolita winna paulinom (24 stycznia 1792). Wniosek ten poparł silnie Strojnowski poseł wołyński (30 marca t. r.). Stosownie do wniosków, zaraz konstytucyja stanęła; ale czy na niej co klasztor zyskał? zwłaszcza, że to było w przeddzień wielkiego zamieszania rzplitej? trudno na to pytanie odpowiedzieć.

Stan kościoła i klasztoru w początkach XIX wieku był nie tak świetny jak wprzód, ale przecie upadkiem nie groził. Mamy o nim wiadomość z odpowiedzi przeora danéj na zapytanie biskupa który się urzędowo (z d. 12 marca 1800 r.), o wszelkie szczegóły dotyczące klasztoru dopytywał. Księży było wtenczas 9-ciu, to jest mniej jak zwykle, dla zmniejszonych dochodów. Nowicyjatu nie było, ale znajdowało się studium teologiczne w klasztorze, a w niém dwóch professorów i czterech uczniów, którzy słuchali teologii spekulacyjnej i dogmatyki, oraz ćwiczyli się w rozwiązywaniu wypadków sumienia i znajomości ceremonij kościelnych. Uposażenie klasztoru stanowiły szczupłe dwa lany chelmińskie, które za wiedzą Rzymu sprzedali księża za kapitał 14,000, umieszczony na dobrach pani Moszyńskiej; inne zapisy z ostatnich lat Rzeczypospolitej pochodzące, to jest 10,000 na Chorzewie pod Wieluniem księdza Karśnickiego (31 października w grodzie wieluńskim), i 3,000 na Blesznie pod Częstochową, zapis Stanisława Kostki Jeziorkowskiego (w Siewierzu 9 sierpnia 1786 r.), stracone zostały z przejściem tych dóbr pod inne panowania. Miał klasztor na Podwalu kamienicę, którą sam wybudował, przytém dom mały jeden przy bramie Nowomiejskiej i kilka dworków na Nowym-Świecie (w ulicach Smolnej, Brackiej i na Widoku), na Starém i Nowém-Mieście (t. j. na Przyryнку, Krętéj ulicy i Zakroczymskiej). W ogóle na placach swoich i w domach mieli czynszowników 34: wielu z nich nie nie płaciło z nędzy, tak, że cały dochód z nieruchomości warszawskich wynosił talarów 870 i złotych 4, z czego na podatki odtrącało się 524 talar. (*). Mszy świętych funduszowych mieli paulini 860, domowych zaś nabożeństw żałobnych i śpiewanych sześć. Budynki klasztorne były w dobrym stanie, krom domków na Nowém-Mieście, bo te tak zniszczone, że nawet na podatki

(*) Należały do paulinów wtedy domy pod Nr. 158, 501, 1837, 1840, 1951, 1954, 1958, 1962.

nie wystarczały. Sprzęt kościelny przyzwoity. Przeorem był wtenczas ksiądz Aureli Trąmpczyński.

Za czasów pruskich zniesiono szczególny średniowieczny zwyczaj, jaki się przechował niby pozostałość, odcisk dawnego świata w kościele paulinów, obchodzenia tak zwanych jasełek. Bywały takie nabożeństwa i po innych zaprowadzane kościołach, ale wszędzie ustaly; u paulinów trzymał się jeszcze dawny zwyczaj. Z tém wszystkiém księża nasi od niejakiegoś czasu ile mogli utrudzali w swoim kościele jasełka, dopóki w r. 1802 władza duchowna wspólnie z policją tak się nie urządziły, że na Boże Narodzenie 1803 r. obeszło się już bez różnych scen w kościele.

Czasy paulinów jednak były już w Warszawie policzone. Za wkroczeniem najprzód francuzów (w styczniu 1807 r.), gmachy kościelne miały być zajęte dla wojska, dla tego nakazano się księżom wynosić natychmiast, a miejsce przytulku miał im wyznaczyć ksiądz Prażmowski, później biskup plocki. Przeor Trąmpczyński uratował jeszcze kościół, i nie napróżno kołatał o nadzieję do biskupa (12 stycznia). Klasztor jednak zabrano na koszary, za co potem sobie paulini do rządu królestwa polskiego założyli pretensyi złp. 9277 gr. 20. Po przejściu burzy téj, na chwilę zaświtało słońce, paulinom nawet dostał się w zarząd kościół po-jezuicki. Przeorem był wtedy ksiądz Teodor Fortuński. Nakaz biskupa Zambrzyckiego do zajęcia kościoła, nastąpił d. 27 sierpnia 1815 r. Fortuński rządził z zupełną władzą w kościele bractwa niemieckiego, i miał teraz trzy tytuły: przeora w klasztorze, przełożonego w szpitalu ś-go Ducha i rektora brackiego u po-jezuitów. Roczny dochód paulinów wynosił wtedy złotych 21,791 gr. 14, bo fundusze na Blesznie i Chorzewie odzyskano.

Tak było do r. 1819 w którym wypadła kassata klasztoru. Biskup administrator w skutek polecenia władzy, nakazał Fortuńskiemu, żeby księży swoich w cztery tygodnie najdalej przewiózł do Częstochowy, i żeby sprzęty wszystkie zostawił na miejscu, bo za uronienie ich był odpowiedzialnym (9 lipca).

W półtora miesiąca potem, kościół już po-pauliński bractwu niemieckiemu podarowano (24 sierp.), z klasztoru zaś wzięto tyle cel, ile starczyło na pomieszkanie dla dwóch księży i zakrystyjana. Ostatnim paulinem, co mieszkał tutaj przy kościele, był ks. Wojnarowski, którego zatrzymali Niemcy dla tego, że już trzy lata był u nich poprzednio kaznodzieją. Nie chciał naturalnie z początku pozwolić na to prowincyjał, ale bractwo udało się do arcybiskupa, który z uwagi, że mogą się paulini przez to utrzymać w Warszawie, a przynajmniej, że dla zachowania pamiątki wyrobią sobie prawo rządzenia tym kościołem, wymógł na prowincyjał żądane zezwolenie. Wojnarowski przyjechał więc z Częstochowy w nadziei, że będzie rządził na dawnych prawach kościołem, ale bractwo zaczęło wojować, chciało trząść księdzem i funduszami. Tysiączne stąd powody do nieporozumień. Ksiądz chciał się zrzucić z obowiązków i odjechać, ale go arcybiskup trzymał. Uplewały lata, bractwo niemieckie dokuczało innym bractwom. Klóciło się na wszystkie strony, wdawało się we wszystko i chciało, żeby wszystko było mu po woli. Skargi raz wraz, sprawy raz wraz. Szczególniej senjor Hippler dokazywał; księdzu Wojnarowskiemu z 4,800 złp. pensyi 200 wziął, drugiego kapelana trzymać nie chciał, a przynajmniej chciał obu dwu na stopie równości osadzić, bo sam jak powiadał jest rządcą, tak dalece, że ledwie ołtarza pozwalał duchowieństwu. Narażał się każdemu, narzekał że pięć mszy codziennie obcych nie brackich, chociaż gdy Niemcy tylko modlili się, nabożeństwo zwykle kończyło się w godzinę, bo ich mało było w bractwie. Obalono Hipplera, ale odtąd hałasu dużo było, i gwarno było od bractw spierających się w kościele. Konsystorz ciągle sądził i sądził. Bractwo kiedy się przenosiło do paulinów, pozwolił rząd wziąć z sobą z kościoła po-jezuickiego wszelkie sprzęty, jakie za potrzebne uznano, ale co do obrazów świętych, te tylko wolno było zabrać, których miejsce obrazy z kościoła paulińskiego mogły zastąpić (1819 r.). Cały zaś sprzęt po-pauliński i po ko-

ściele ś-go Jerzego, współcześnie skassowanym, oddany był pod zarząd księdzu Godswillerowi, który na rozkaz władzy po różnych biednych kościołach różne rozsyłał rzeczy, to kielichy, to ornaty, to bieliznę oltarzową; z czego najwięcej skorzystał podobno wówczas ubogi kościółek parafijalny w Błoniu (1823).

Ostatniemi czasy rektorami kościoła tutejszego byli: ksiądz Rakowski, potem ksiądz Lüdicke, który wiele zamieszania porobił i wreszcie wziął dymissyją na skutek swojego żądania w dniu 26 czerwca 1849 roku. Po nim ksiądz Józef Amman, dalej Jakób Gueldre, ksiądz Krasiecki potomek téjże rodziny co i ks. biskup warmiński (czasowo), i dzisiejszy ksiądz Ballach. Gueldre był świątobliwym kapłanem, rodem z nad Rennu, z książąt podobno pochodził; poprzednio nauczyciel w instytucie głuchoniemych, wszystkie swoje starania i prace kościołowi temu poświęcał. Przed nim odnowiono zupełnie kościół w r. 1844; ale ksiądz Gueldre jeszcze mimo to, postarał się o jedno najświeższe a ozdobne całego wnętrza ozdobienie, wiele téż funduszów odzyskał i gorliwie za nimi chodził. Żywot tego kapłana drukowany w gazecie warszawskiej 1853 roku. Dzisiaj wszystkie bractwa chwałą Boga w świętej zgodzie, a pięciorańskie zdaje się do dziś dnia najświetniejsze; w roku 1832 odzyskało oltarz ukrzyżowanego Zbawiciela, ale za to włożono na nie obowiązek utrzymywania podług erekcyi dwóch odpustów, na Znalezienie i Podwyższenie Krzyża Ś-go.

To o kościele. Klasztor zaś po wydaleniu paulinów, wynajął na mieszkania. W jednej jego części otwarto seminaryjum główne (22 września 1825 roku), które z uniwersyteckim wydziałem teologicznym tworzyło jedną całość. Otwarcie tego seminaryjum wyrobił arcybiskup Skarszewski. Rektorem pierwszym tego zakładu naukowego był ksiądz Żółtowski, drugim i ostatnim ksiądz Onoszko kanonik mohylewski aż do roku 1836, w którym seminaryjum podniesione zostało na akademiją, i przeniesione do franciszkanów. Miejsce seminaryjum zajęła szkoła obwo-

dowa, potem powiatowa. Dopiero za naszej pamięci przed dwoma laty stanowczo murem rozdzielono to, co z klasztorem miało się zostać dla kościoła, i to co szło na użytek publiczny; w tej drugiej połowie szkoła powiatowa do dziś dnia się mieści, a cały dom rząd puszcza zwykle w dzierżawę.